POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

28 Maja 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 22*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

O wadach naszego ustroju społecznego.

I.

MILITARYZM.

Nieraz już pisaliśmy o tym, że ustrój społeczny, jaki obecnie mamy na ziemi, jest zły i niesprawiedliwy, że nie wszystko idzie ku lepszemu na tej naszej ziemi. Wskazywaliśmy nieraz to tu, to ówdzie na więcej rażące przejawy tej niesprawiedliwości społecznej, jaka powszechnie panuje na świecie. Zdawało by się, że ze wzrostem kultury, z rozwojem techniki, ludzkości powinno być znacznie łatwiej zdobywać sobie środki do utrzymania, zdawałoby się że dobrobyt jej powinien wzrastać. Jednakże dzieje się odwrotnie i, jeżeli porównamy dobrobyt ludzkości w czasach odległych i w obecnym czasie, to przekonamy się, że w miarę rozwoju postępu i cywilizacji dobrobyt szerokich mas pracującego ludu ogromnie zmniejszył się i obecnie nędza szerszych mas doszła do takich rozmiarów, stała się tak powszechną, jak nigdy przed tym. Każdy nowy wynalazek w dziedzinie techniki, który ma na celu ułatwić pracę ludzką, przy obecnym ustroju społecznym staje się raczej nowym nieszczęściem dla ludzkości, niż dobrodziejstwem. Wynalezienie naprzykład maszyny tkackiej pogrążyło w nędzy dziesiątki tysięcy rodzin ręcznych tkaczy w Anglji i setki tysięcy w Indjach, gdyż przy maszynie jeden robotnik potrafi wyrobić więcej tkaniny, niż setki tkaczy na ręcznych warsztatach. I tak w każdej dziedzinie.

To też oddawna ludzie starają się wyszukać przyczynę złego, zbadać naukowo tę sprawę, zaprowadzić lepszy, sprawiedliwszy porządek. Bo i czegoż brakuje ludzkości. Przeludnienia na ziemi jeszcze niema. Jeżeli za mało chleba dostarczają uprawne obszary, aby nasycić całą ludzkość w obfitości, to wszak na ziemi istnieje nie jeden taki zakątek jak Parana, prawie nie tknięty jeszcze pługiem rolnika. Jeżeli fabryki za mało dostarczają potrzebnych ludzkości przedmiotów, to wszak tyle rąk roboczych stale na świecie uskarża się na brak pracy, że gdyby dać im zatrudnienie i wprowadzić wszystkie techniczne ulepszenia, wnet zasypać by one mogły w obfitości cały świat wszystkiem tem, czego potrzebuje ludzkość. I wtedy znikłaby nędza, wszyscy mieliby poddostatkiem i chleba i tego wszystkiego co służy dla podtrzymania i uprzyjemnienia życia. Tu może mi kto zrobić uwagę, że przecież i tak ogromna większość ludzkości pracuje, że przecież nawet i każdy bogacz pracuje i to czasem bardzo ciężko nad zarządem swoich majątków, fabryk i t. p., że spełnia i on pracę pożyteczną dla społeczeństwa, więc można powiedzieć że, cała ludzkość pracuje, a że rezultaty tej pracy nie wystarczają na to, by zaspokoić potrzeby wszystkich, to widocznie jakieś przekleństwo ciąży nad ludzkością.

Uwaga ta, jakkolwiek na pierwszy rzut oka słuszna, jednakże nie wytrzymuje krytyki.

Rzeczywiście, takich ludzi, którzy nic zupełnie nie robią jest stosunkowo tak niewielu, że można o nich i nie wspominać. Ogromna większość pracuje i to pracuje ciężko. Wszak i urzędnik, i rolnik i robotnik i lekarz i żołnierz pracują ciężko.

Jednak należy zastanowić się nad tem, czy rzeczywiście wszelka praca jest pożyteczna i konieczna dla ludzkości, czy przyczynia się do pomnażania dobrobytu.

Zrozumiałem jest, że praca rolnika i robotnika, którzy wytwarzają rzeczy niezbędne dla życia, jest nietylko pożyteczną ale i konieczną dla całej ludzkości, bez niej nie mogła by istnieć ludzkość. Również pożyteczną i niezbędną jest praca takich ludzi, którzy jakkolwiek sami nie wytwarzają żadnych rzeczy koniecznych dla ludzkości, jednak w ten lub inny sposób przyczyniają się do większej wytwórczości pracy, lub zaspokajają niezbędne potrzeby społeczeństwa. Z tego względu pracę urzędników, lekarzy, nauczycieli i t. p. nie możemy nazwać pracą zbyteczną, pracą niepotrzebną dla społeczeństwa.

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawi, jeżeli zechcemy rozpatrzeć pracę np. żołnierza. Bezwarunkowo pracuje on ciężko, a jednak jaką korzyść przynosi ta jego praca społeczeństwu. Każde prawie państwo utrzymuje ogromne armie, które pochłaniają znaczną część jego dochodów. Miljony żołnierzy, ludzi w sile wieku, oderwanych od produkcyjnej pracy na korzyść społeczeństwa, nie tylko nie pomnażają swoją pracą bogactwa ludzkości, ale jeszcze są ogromnym ciężarem dla ludności, która musi je utrzymywać swoją pracą. Zapewne powiedzą mi, praca żołnierzy jest nieprodukcyjną, ale jest konieczną dla odparcia najazdu sąsiednich państw.

Otóż o to chodzi, że dopóki państwa posiadają armje gotowe się mordować na zawołanie, zawsze będą spoglądać na siebie z obawą, gdyż, mając gotowe wojsko, łatwo jest pchnąć je w granice sąsiada: ale zupełnie inaczej sprawa się przedstawi, gdy armje wszędzie będą rozpuszczone, wtedy niebezpieczeństwo obcego najazdu będzie znacznie mniejsze. Zresztą dla obrony od najazdu, zamiast stałych drogo kosztujących armij można wprowadzić powszechne uzbrojenie ludu, lub milicję na wzór szwajcarskiej, gdzie ludność pracująca, w wolnych chwilach uczy się obchodzić się z bronią i na wypadek wojny wystawia dostateczną ilość wojowników, mało co ustępujących pod względem sztuki wojennej fachowym żołnierzom stałych armij.

Powszechne uzbrojenie ludu we wszystkich państwach zdjęło by z ludzkości brzemię militaryzmu, pod którym upada większość państw.

Lecz nie mamy się co łudzić, że ta sprawa w prędkim czasie da się uregulować. Rządy państw, prawie wszędzie nie spoczywają w rękach szerokich mas ludności. Nawet w krajach z bardzo demokratycznym ustrojem władza państwowa znajduje się w ręku klas uprzy-

PRZYGODY OSADNIKÓW W AUSTRALJI.

[Ciąg dalszy]

7. Utarczka.

Trudno opisać gniew i zmartwienie Nortlanda na widok brygu w płomieniach; ukochany statek, na którym przebył tysiące mil, gorzał w jego oczach. Niemniej gryzł się major, bo na statku znajdowały się sprzęty rolnicze i stajenne, meble, bydło, słowem znaczniejsza część majątku jego. Kapitan kazał sterować jaknajprędzej ku brygowi w nadziei jeżeli nie przygaszenia ognia, to przynajmniej wyratowania choćby części rzeczy.

Za chwilę szalupa zbliżyła się do statku. Sternik pochwyciwszy linę, pierwszy dostał się na pokład i na czele majtków przedzierał się przez morze dymu do kajuty, aby jeżeli będzie można, ogień przytłumić.

Tymczasem porucznik przyparł zbiegów do brzegu; w tejże prawie chwili kapitan wysiadł na ląd ze swym oddziałem. Otoczonych wezwano do złożenia broni, obiecując łaskę gubernatora. Część chciała się poddać, ale zuchwalsi, spodziewając się, że potrafią rozbić żołnierzy i ujść w lasy dla połączenia się z Brandonem i Samem, pochwycili broń; nim kapitan zdołał zakomenderować ognia, już zbiegi wystrzelili, a potem rzuciwszy się na szereg wojska, złamali go przyczem dwóch żołnierzy otrzymało rany, a jeden legł bez życia. Wojsko wypaliło nawzajem zabijając trzech zbiegów. Reszta zdołała wydostać się na blizkie wzgórze ogołocone z drzew; pozbawieni wszelkiej zasłony przed ogniem nieprzyjacielskim, uchodzili o ile można najszybciej. Żołnierze rozjątrzeni śmiercią swych towarzyszy ścigali ich zawzięcie, po mimo to zdawało się, że ujść potrafią; lecz nagle niespodziewana przeszkoda zatamowała im drogę. Zatoka głęboko wrzynająca się w ląd, ukazała się zbiegom; raz jeszcze rozpaczliwa zawrzała walka, w której żołnierze czterech, zbiegi trzynastu ludzi stracili. Reszta poddała się zwycięzcom. Rozbrojono ich i związano. Porucznik z kilku żołnierzami wziąwszy większą szalupę wsadził na nią schwytanych i popłynął do Sydney, gdzie ich osądzić miano.

Tymczasem Trewor ze zmartwieniem ujrzał, że mu się Brandon jeszcze raz wymknął i zaczął naradzać się z kapralem, jakby ująć niebezpiecznego złoczyńcę.

Jeden z ranionych wyznał, że Brandon uszedł z jednym tylko towarzyszem ku wschodowi, lecz kapitan niedowierzał opowiadaniu więźnia.

— Panie kapitanie — odezwał się na to kapral — ku południowej uchodzić nie może, bo by wpadł w ręce patrolom wysłanym z New-Castle; na północy jest miasto Brisbane, na zachodzie morze, jedynie więc tylko ku górom wschodnich mogli się tylko puścić.

— Byłoby to fatalnem — zawołał kapitan — gdyż właśnie w tamtej stronie leży jaskinia, w której major zostawił córki i pieniądze. Śpieszmy, śpieszmy co żywo: któż wie czy nie uległy jakiemu nieszczęściu? Kapral i dwóch szeregowców za mną a reszta niechaj wypocznie.

8. Jeńcy.

Przy jaskini słychać było wyraźne strzały, Obie siostry, strwożone o życie ojca sroga dręczyła niepewność.

— Kochany Wiliamie, czy nie mógłbyś wspiąć się na drzewo? — zapytała Augusta.

— Z chęcią uczyniłbym to — odezwał się Wiliam — ale widzisz że stoję na straży, a żołnierzowi ze stanowiska schodzić nie wolno.

— Lecz ta niepewność dręczy nas niezmiernie — rzekła Jenny.

— Czy widzisz dym wychodzący z za góry? — Zapytała Augusta.

— Ojóż znowu słychać wystrzały — mówiła Jenny.

— Tak — odparł Wiliam — ale dosyć daleko.

— Niezawodnie szalupy atakują bryg.

— O mój ojciec! mój drogi ojciec! — krzyknęła Jenny, zalewając się łzami.

— Wiliamie! na miłość boską, idź, zobacz co się dzieje — prosiła Augusta.

— Powtarzam ci, że nie mogę opuszczać stanowiska.

— A więc pójdę sama — zawołało odważne dziewczę. — Nie bój się siostro, Wiliam zostanie przy tobie, a ja jak tylko dowiem się czegoś, wrócę natychmiast.

Augusta śmiałym krokiem puściwszy się ku wzgórzu, znikła w gęstwinie. Wiliam uspokajał Jenny, że się siostrze nic złego stać nie może, gdyż wygnańcy znajdują się daleko, a krajowców w tej okolicy niema.

Augusta długo nie powracała.

Wiliam zmiękczony łzami Jenny udał się na odszukanie siostry, lecz dał wprzód pozostałej nabity pistolet, prosząc, aby jeżeli ujrzy coś niebezpiecznego, wystrzeliła na trwogę.

Dzieweczka stanąwszy u wnijścia jaskini, z bijącem sercem oczekiwała powrotu siostry i Wiliama. Niezmierną trwogą opanowana, co chwila nadstawiała ucha; nareszcie nie mogąc dłużej pozostać w miejscu i przezwyciężyć przestrachu, postanowiła pójść w las dla odszukania obojga. Zatrzymując oddech i nadstawiając ucha, szła śpiesznie naprzód i już drugiego dosięgnęła pagórka, gdy wtem dały się słyszeć głosy ludzkie. Jenny zwraca się w tę stronę, mniemając że to Wiliam rozmawia z Augustą; ale okropny widok wprawia ją w osłupienie.

O kilkadziesiąt kroków Augusta siedzi na trawie z rękami w tył skrępowanemi; obok leży Wiliam także związany i zbladły z przerażenia. Człowiek, w którym Jenny poznaje jednego z towarzyszy Brandona, pilnuje obojga, spoglądając niespokojnie ku jaskini, jakgdyby oczekiwał kogoś z niecierpliwością.

Dziewczyna skryła się głębiej w krzaki, drżąc z przerażenia. Wkrótce nadszedł Mark Brandon i poszepnął kilka słów towarzyszowi. Poczem zwrócił się do Augusty i rzekł gniewnie:

— Przez panią dużo zmarnowałem drogiego czasu; dlaczego mi nie powiedziałaś odra-

wilejowanych, które potrzebują siły bagnetów nie tylko dla odparcia obcego najazdu, ale także i dla utrzymania w ryzach posłuszeństwa masy ludności, która niekoniecznie jest zadowolniona z obecnego ustroju. Przy powszechnym zaś uzbrojeniu ludu i skasowaniu armji stałej, rząd musiał by się liczyć nie z interesami nielicznej warstwy uprzywilejowanych, jak dziś, lecz z interesami szarego i licznego tłumu pracującej ludności.

To też wszystkie szczerze demokratyczne partje, to jest takie, które mają przedewszystkim na celu dobro upośledzonych dotychczas mas ludowych, przedewszystkim dążyć powinny do skasowania, lub przynajmniej do zmniejszenia tej plagi militaryzmu. A plaga to okropna. Dość poznać kilka cyfr, aby się o tym przekonać. Tak np. we Francji jeden żołnierz przypada na 65 mieszkańców. w Niemczech na 92, we Włoszech na 104, w Austrji na 112, w Rosji na 117. Cyfry te będą jeszcze wymowniejsze, jeżeli zwrócimy uwagę, że podane liczby obejmują i mężczyzn i kobiety, i starców, nie zdolnych do pracy i dzieci. Nie będzie chyba za wiele, jeżeli przyjmiemy, że w podanych liczbach mieszkańców zaledwie dziesiąta część pracuje produkcyjnie. Tak więc we Francji mniej więcej 7 ludzi musi wyżywić swoją pracą jednego żołnierza, w Niemczech—9, w Austrji i Włoszech —10, w Rosji—12. Jeżeli zaś przyjmiemy jeszcze pod uwagę, że każdy prawie pracujący produkcyjnie musi swoją pracą wyżywić oprócz tego rodzinę, oraz ponosić koszta utrzymania urzędników, lekarzy, kupców i t. d., to zrozumiałą nam będzie przyczyna nędzy pracującego ludu. Cyfry przytoczone przez nas są wymowne same przez się, lecz o wiele one są więcej przerażające, jeżeli obliczymy co kosztuje utrzymanie armji. Wprawdzie utrzymanie żołnierzy wogóle jest dosyć skromne, oficerów również, lecz broń, amunicja, pancerniki wszystko to kosztuje ogromnie wiele. W różnych państwach na głowę ludności wypadło ciążarów wojennych w 1907 roku we Francji — 23 marki (18$400 rs.), w Niemczech — 18 mk. (14$400 rs.,) we Włoszech—10 (8$00), w Austrji—8,7 (6$960 rs.), w Rosji — 7,9 (6$320 rs.), czyli, przyjąwszy poprzednie obliczenie, że zaledwo dziesiąta część ludności pracuje produkcyjnie, dojdziemy do następnych rezultatów: we Francji na jednego pracującego produkcyjnie mieszkańca wypada rocznie 230 marek (184$000), ciężarów wojennych w Niemczech 180 mk. (144$000) we Włoszech 100 (mk. 80$000), w Austrji — 87 (69$600), w Rosji — 79 (63$200) rs.

Ciężary te w postaci różnych podatków pośrednich i bezpośrednich ponosić musi ludność kraju. Widzimy więc, że w razie zniesienia armji, ludzkość zyskała by na tem wiele, gdyż po pierwsze, ciężary podatkowe, które wszędzie głównie są dotkliwe dla uboższych pracujących warstw, znacznie zmniejszyły by się, a następnie te miljony zdrowych ludzi, którzy obecnie jako żołnierze, nie spełniają żadnej produkcyjnej pożytecznej dla społeczeństwa pracy, wziąwszy się do pracy produkcyjnej, znacznie by podniosły dobrobyt ludzkości. Oczywiście militaryzm nie jest jedyną plagą, jaka trapi nasze społeczeństwo i powoduje nędzę mas, są jeszcze i inne nie mniej poważne.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy).

Misjonarze, którzy mają tu dwa kościoły fanatyzują kolonję nie dbając o jej rozwój kulturalny. 2 szkółki któremi misjonarze zarządzają ledwie wegetują, jedną z nich prowadzą sami ale obowiązki kapłańskie nie dają się pogodzić z obowiązkami nauczyciela i szkoła funkcjonuje dorywczo i świeci pustkami.

Stolicą municypjum jest miasteczko Araucaria, a dawniej Iguassu. Leży ono przy stacji kolejowej tej samej nazwy, trzeciej od Kurytyby, na brzegu rzeki Iguassu. Miasteczko niewielkie, lecz posiada elektryczne oświetlenie.

W miasteczku wiele polskich sklepów—wend, oraz przedsiębiorstw. Z większych wymienimy wendy: Marszałkowej, Karasiowej, Kokota, Rychwickiego, a w pobliżu kolei—Tyrki i Friedmana.

Wielu rzemieślników polaków: kowale Leś i Kierski, garbarnia Kotlewskiego, szewce i rymarze — Romanowscy.

Na brzegu rzeki Iguassu — skład drzewa z tartaku parowego Warchałowskiego, odległego o kilkanaście kilometrów od Araucarji.

W miasteczku jest kościół, proboszczem którego obecnie jest ks. Józef Anusz — polak.

Miasteczko stanowi centrum, naokoło którego grupują się liczne kolonje, prawie wyłącznie polskie.

Kolonja KAMPINA w pobliżu Araucarji. Jest tu około 100 gospodarstw prawie wyłącznie polskich. Istnieją tu polskie wendy: Tyrki, Paluszka, Holoubka i Friedmana. Kowal—Kamiński.

Porządne obejścia gospodarskie i domki świadczą o zamożności kolonji. Gospodarstwa są bardzo różnych rozmiarów. Niektóre dochodzą do 100 alkrów.

Z gospodarstw zasługuje na uwagę gospodarstwo Wojciecha Druzika, który przybył z Europy przed 29 laty.

Początkowo pracował jako wyrobnik, zarabiając po 400 rejsów dziennie, później dorobił się przy budowie kolei i kupił 4 alkry gruntu na Thomas Coelho. Obecnie posiada na Campinie 18 alkrów i chce dokupić więcej. Trzyma parę koni i 9 sztuk bydła. Ziemię uprawia starannie — orze i nawozi. Oprócz żyta, kukurydzy i innych, powszechnie tu uprawianych gatunków zboża, sieje wykę i owies. Urodzaje miewa dobre. Posiada dużą winnicę, ale sprzedaje winogrona, sam wina nie wyrabia. Jak i wielu tutejszych kolonistów, rozumie potrzebę oświaty i nie szczędzi ofiar na szkołę. Ma siedmioro dzieci, które wszystkie każe uczyć.

Dobre gospodarstwo posiada Furman. Chce go rozszerzyć, ale ponieważ tu ziemi na sprzedaż niewiele i droga (około 250 milr. za alkier) więc szuka ziemi w dalszych okolicach.

Wierzbicki gospodaruje na 9 alkrach. Europy nie pamięta.

Wdowa Dranczyna z zięciem Gawlakiem gospodarują na 10 alkrach. Sprzedają dużo słomy po 2 milrejsy za centnar, co wypada 10—20 milrejsów za furę.

Kazimierz Sakowicz przybył tu z S. Cathariny, skąd uciekł z powodu gorącego klimatu. Kupił tu z początku 5 alkrów, obecnie ma 14 alkrów. Ma parę dobrych koni i 4 sztuki bydła. Ponieważ mu nie wystarcza nawozu, więc nie wszystko orze.

Ładny dom i dobre gospodarstwo posiada Jakób Wierzbicki.

Na kolonji istnieje szkoła Towarzystwa Szkoły Ludowej, wzorowo prowadzona. Nauczycielem jest p. M. Sekuła. Uczy się tu z górą 90 dzieci. Co niedziela nauczyciel prowadzi również kursy dla dorosłych i dla tych dzieci, które nie mogą uczęszczać regularnie do szkoły. Przy szkole jest biblioteczka posiadająca około stu tomów.

Poczucie potrzeby oświaty i życia towarzyskiego między kolonistami jest wielkie.

Niedawno założone towarzystwo „Świt" liczy obecnie około 35 członków i rozwija się pomyślnie. Dowodem wysokiego poziomu stowarzyszonych może służyć fakt, że do towarzystwa należą nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, nawet prezesem towarzystwa jest kobieta—Marja Kling. Towarzystwo urządza odczyty, zabawy towarzyskie, które dzięki energji i pracy stowarzyszonych, oraz nauczyciela p. Sekuły i niedawno przybyłej z Europy p. Jadwigi Jahołkowskiej przyciągają coraz więcej ludzi.

D. c. n.

Z całej Polski.

ZABÓR ROSYJSKI. Polakożercza polityka rządu rosyjskiego wywołuje niezadowolenie nietylko pomiędzy postępowcami rosyjskimi, lecz w ostatnich czasach zaczynają się przeciw niej podnosić głosy i wśród więcej reakcyjnie nastrojonej części społeczeństwa rosyjskiego. Oczywiście, że ci ostatni wypowiadając życzenia, by rząd zmienił dotychczasową politykę ucisku, jaką stosował względem polaków, bynajmniej nie czynią tego z jakiejś specjalnej sympatji do polaków, lecz dlatego, że przekonywują się coraz bardziej, że polityka ucisku narodowościowego jest zupełnie chybioną i osiąga wprost odwrotny skutek, niż się po niej spodziewano. Mianowicie długoletni ucisk narodowościowy nietylko nie przerobił polaków na rosjan, ale rozbudził taką nienawiść do Rosji i wszystkiego co rosyjskie, że nikt się nie łudzi, że jeżeli Rosja będzie wplątana we wojnę, sympatje polaków nie będę po jej stronie. To też zewsząd podnoszą się głosy, że czas zaprzestać tej polityki i starać się zrobić z polaków przyjaciół. Podajemy poniżej treść mowy jednego z bardzo wrogo dotychczas względem polaków usposobionego publicysty rosyjskiego Szarapowa, którą on wypowiedział na zjeździe towarzystw słowiańskich w Petersburgu.

Pod słowiańskim rozwiązaniem kwestji polskiej Szarapow rozumie przyznanie należnych praw narodowi polskiemu w granicach jego osiadłości etnograficznej, które powinno się wyrazić w zupełnej autonomji ziemskiej Królestwa Polskiego, w przywróceniu językowi polskiemu wszystkich praw w administracji miejscowej, sądzie i szkole i w zupełnym równouprawnieniu polaków w całej Rosji.

Taki krok ze strony Rosji miałby olbrzymi wpływ na cały polityczny układ Europy.

Rosja nie powinna się obawiać, że pogodzenie się z Polską może być dla niej na razie niebezpieczne. Niemcy, pomimo swej obecnej potęgi, nie mogą temu przeszkodzić i nie ośmielą się wystąpić przeciwko stanowczej woli Rosji, gdyż w wojnie z Rosją o Polskę byłyby zupełnie osamotnione. Austrja, państwo o przeważającej ludności słowiańskiej, nie ośmieliłaby się wziąć udziału w takiej wojnie i poprzeć swego sojusznika, ale dla samych Niemiec wojna na trzy fronty: z Anglją na morzu, z Rosją i Francją na lądzie byłaby szaleństwem.

Pogodzenie się z Polską i odrodzenie się Polski autonomicznej, nie przedstawia także żadnego wewnętrznego niebezpieczeństwa dla Rosji, gdyż jeżeli Polska walczyła i walczy z Rosją, to oddawna walkę tę polacy prowadzą tylko w celach własnej obrony i jeżeli dostaną sprawiedliwe zadośćuczynienie, to widząc cały pożytek ze współżycia państwowego z Rosją, z zimnych i niepoprawnych „inorodców" staną się szczerymi przyjaciółmi i obrońcami Rosji, która jedna tylko może ziścić ich marzenia o połączeniu w jedną całość całego narodu polskiego.

Przejście Rosji od patrjotyzmu nacjonalistycznego do słowiańskiego, jest, zdaniem Szarapowa, tembardziej naturalne, że dawny imperjalizm rosyjski zbankrutował zupełnie, i naród rosyjski, osłabiony bezsensowną dotychczasową polityką, nie posiada stanowczo sił na podtrzymywanie dawnej jedności państwowej i odrodzenie dawnej potęgi. Rosja musi się zdecydować i wybrać: albo wewnętrzny zupełny rozkład i najście Niemców z zewnątrz, albo przejście do polityki słowiańskiej, której jedyną podstawą może być — uznanie zupełnej równości narodów słowiańskich, a pierwszym krokiem przyznanie narodowych i ziemskich praw narodowi polskiemu".

---

zu gdzie są pieniądze ukryte: szukałem nadaremnie.

— Wszak powiedziałam, że moja siostra pana objaśni — odparła dziewczyna.

— Nie zastałem jej wcale—mruknął Brandon.

— O mój Boże. cóż się z nią stało! ?—krzyknęła Augusta z trwogą.

— Porzuć te komedje — zawołał Sam — i mów gdzie są pieniądzie, bo inaczej!...

I błysnął nożem przed oczyma dziewczęcia.

— Daj pokój Samie! – rzekł Mark, chwytając go za rękę. — Mów pani gdzie skarb ukryty, powiedz dobrowolnie, bo widzisz że mój towarzysz jest mniej delikatny i gotów cię zamordować.

— Tem lepiej—odrzekła nieustraszona Augusta — jestem córką żołnierza i wcale nie lękam się śmierci.

– Jeżeli wyznasz dobrowolnie, daję pani słowo, że ani tobie, ani twemu kuzynowi nie wyrządzimy najmniejszej krzywdy.

— A moja siostra? — zagadnęła wahając sie Augusta.

— Ręczę honorem, że jej nie widziałem, a jeżeli spotkam to ją zostawię w spokoju.

Augusta wskazała mu kryjówkę. Mark pobiegł i z wielką radością znalazł woreczek napełniony złotemi gwineami i szkatułkę ze srebrem. Ukrył naprzód złoto w wypróchniałem drzewie, nie mając ochoty dzielić się z Samem; potem zabrał srebro. Po złączeniu się postanowili raz jeszcze nawiedzić jaskinię. Zmienili tam odzież galerniczą na najlepsze suknie majora; zabrali sporo żywności, nie zapominając przytem i o niewielkiej baryłce rumu. Ponieważ srebro ważyło dwadzieścia kilka funtów, przeto część jego schowali pod kamieniem w pobliżu jaskini, resztą zaś podzielili się równo.

— Jaka szkoda — odezwał się Sam — że nie mamy konia lub muła, ażeby wpakować na niego te graty.

— Zdaje mi się, że ten młody panicz zechce wyręczyć czworonoga — rzekł Brandon wskazując na Wiliama.

— Przewyborna myśl, niechże cię za to uściskam, mój dowcipny Marku! — krzyknął towarzysz; — ty zawsze masz cudowne pomysły. No, mój panie, nadstaw delikatnego grzbietu i choć raz w życiu spróbuj gagatku, jak to ciężka praca smakuje.

I wpakowawszy mu na plecy porządne zawiniątko, rozwiązal ręce i nogi, przymocował powróz do pasa i popędził jak juczne zwierzę przed sobą.

— Czy tak dopełniasz twego przyrzeczenia?— rzekła ze łzami Augusta, gdy Mark ująwszy ją za rękę, zaczął ciągnąć w głąb lasu za Samem.

— Przyrzekłem, że wam najmniejszej nie uczynię krzywdy — odparł Brandon i danego dotrzymam słowa, a że chłopiec użyje trochę ruchu, a pani poznasz lepiej australskie, lasy, to wam nic nie zaszkodzi.

Skoro zniknęli w gęstwinie, Jenny na pół umarła z trwogi, opuściła swą kryjówkę i zaczęła biedz z największą szybkością w stronę, skąd słychać było wystrzały. Lękała się spotkanik deportowanych albo dzikich nowoholandzkich, lecz miłość dla siostry i chęć uwolnienia jej z rąk Brandona, podwajały siły biednego dziewczęcia.

9. Ucieczka.

Podczas gdy zaszedł wypadek opisany dopiero, sternik Nortland przy pomocy majtków zdołał ugasić pożar i uchronić bryg od zniszczenia; zaciągnięto nowy maszt i żagle zapasowe i statek znowu mógł swobodnie przerzynać fale. Widząc to major, wsiadł do mniejszej szalupy i popłynął w stronę jaskini, ażeby córki zawiadomić o szczęśliwem pojmaniu deportowanych.

– Już przebyli połowę drogi gdy z nadbrzeżnego wzgórka zabrzmiał wystrzał. Major obejrzał się i spostrzegł kapitana, dającego mu znaki aby jaknajprędzej pośpieszył ku brzegowi.

— Czy wiesz majorze, że Brandon wraz z jednym ze swoich, zdołał umknąć? — zawołał kapitan.

Huxton zadrżał, myśląc o niebezpieczeństwie córek. Lękał się, aby herszt znający jaskinię, nie udał się do niej dla złupienia pieniędzy. Po chwili jednak nabrawszy odwagi, nalegał na kapitana, żeby śpieszyć do groty. Wtem na wzgórku ukazała się Jenny, upadająca prawie pod ciężarem trudów i trwogi. Długo biedne dziecię zadyszane nie mogło przyjść do słowa; nareszcie rozpływając się we łzach, opowiedziała co zaszło.

Trudno opisać boleść, jaka ogarnęła obydwuch na tę straszną wiadomość. Major stał przez kilka minut jak skamieniały. Trewor z wściekłością uderzał nogą w ziemię i rozkazawszy żołnierzom iść za sobą, pobiegł ku jaskini. Major z marynarzami pośpieszył za nim; rozpalono pochodnie, przetrząśnięto jaskinię, napróżno. Kapitan wysłał dwóch żołnierzy dla wyśledzenia tropu zbiegó; w sam zaś z kapralem udał się na miejsce, z którego Jenny ukryta przypatrywała się całej scenie. Lesisty wąwóz był jedyną drogą, którą zbiegi obrać mogli do ucieczki. Nie wracając się do majora, Trewor z kapralem zapuścili się śpiesznie w parów rzeczony, szukając śladów po ziemi.

Sporo już kawał drogi przebyli nie napotkawszy najmniejszego tropu, wtem na zakręcie Trewor spostrzegł coś bielejącego na ziemi: była to rękawiczka Augusty; położenie jej jeszcze bardziej zadziwiło kapitana, wszystkie bowiem palce były zwinięte, a jeden tylko nie zgięty, zwrócony ku bocznemu parowowi między krzakami, wskazując wyraźnie kierunek, w którym należało ścigać zbiegów. Nadzieja ożywiła Trewora i zachęcał kaprala do pośpiechu, a wydarłszy z pugilaresu kartkę, napisał na niej gdzie się udają, prosząc majora ażeby pośpieszył za nim. Kartkę tę umocowawszy na drzewie u wstępu do parowu, puścił się w dalszą pogoń.

Tymczasom deportowani uchodzili szybko. Aby Auguście ułatwić pochód. Brandon rozwiązał jej ręce, z czego korzystając rzuciła wiadomą rękawiczkę.

C. d. n.

Również ciekawą jest rezolucja, jaką uchwaliło 17 kwietnia Tow. słowiańskie wzajemnej pomocy z powodu drażliwej dla polaków mowy ministra sprawiedliwości w Dumie. Brzmi ona jak następuje:

„Towarzystwo wyraża najgłębszy żal swój że z trybuny Dumy państwowej obrażono ciężko bratni naród polski, tymbardziej że: 1) nie wypada znęcać się nad słabszym, 2) robienie sobie wrogów z polaków, na których terytorjum odbywać się będzie rosyjsko-austryjacki pojedynek o hegomonję w świecie słowiańskim—jest dowodem krótkowzroczności politycznej, 3) podobne wystąpienia stają na przeszkodzie pojednaniu, którego sobie życzy cała słowiańszczyzna, a co bez zgody polsko-rosyjskiej niemożliwe jest do osiągnięcia i 4) wystąpienia takie szkodzą tronowi i Rosji i dlatego pochwalone być mogą tylko przez ich wrogów“.

Tydzień polityczny:

Anarchia w Persji zdaje się dobiegać zaczyna końca, jaki przewidywać było można. Oto Rosja i Anglja, dwa państwa których posiadłości graniczą z Persją, zamierzają skorzystać z pretekstu i, pod pozorem obrony interesów zamieszkałych tu swoich poddanych dokonać rozbioru tego państwa. Wojska rosyjskie w liczbie dwóch bataljonów zbiorowych strzelców kaukazkich, baterji, artylerji i oddziału karabinerów maszynowych, wkroczyły już w granice Persji. Niewątpliwie i Anglja, której posiadłości graniczą z południową częścią Persji, również wkrótce wyszle do Persji oddział swoich wojsk. Charakterystycznem jest że dopóki wojska szacha odnosiły zwycięztwa nad rewolucjonistami, ani Rosja ani Anglja nie wtrącały się do wewnętrznych spraw Persji, lecz z chwilą, kiedy szczęście się odmieniło i zwycięztwo rewolucji stawało się coraz widoczniejszem, sąsiedzi nieomieszkali czynnie wmieszać się w tę sprawę. Ani w interesach Rosji, ani Anglji nie leży, by konstytucyjne rządy ustaliły się w Persji. Konstytucyjne rządy—to znaczy wzrost życia społecznego we wszystkich dziedzinach, wzmożenie się polityczne i ekonomiczne kraju. a tego nie życzą sobie sąsiednie mocarstwa. Wolą one mieć do czynienia ze słabą Persją, rządzoną przez despotyczny rząd, który łatwo ulega obcym wpływom, niż przez rząd konstytucyjny, który przedewszystkim będzie dążył do uwolnienia się z pod opieki sąsiadów. Wprawdzie Rosja, wysyłając swe wojska w granice Persji, zapewnia, że czyni to jedynie w interesach obrony swoich poddanych, że okupacja Persji przez wojska rosyjskie będzie tylko czasową, lecz historja ostatnich lat nauczyła nas trzeźwo patrzeć się na te „czasowe“ okupacje. Wszak i Rosja „czasowo“ okkupowała Mandżurję, a Austrja — Bośnię i Hercegowinę. Raz zająwszy Persję wojska rosyjskie i angielskie nie tylko nie będą się kwapiły ją opuścić, lecz z biegiem czasu, będą coraz mocniej się tam lokować. Z tego też powodu nie dziwią nas bynajmniej alarmujące głosy prasy europejskiej, która wkroczenie wojsk rosyjskich do Persji nazywa początkiem jej rozbioru.

Korespondencje.

PAPAGAIOS NOVOS DN. 6 MAJA 1909 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz umieścić w szpaltach swego pisma te parę słów o naszej kolonji:

Urodzaj u nas w tym roku zapowiadał się bardzo dobrze, ale przyszła szarańcza i zniszczyła prawie doszczętnie wszystko; kilku kolonistów, zostało prawie bez niczego. Kolonja nasza jest mała, liczy zaledwie 26 mieszkańców polaków i 2 rusinów. W miasteczku, które nazywają Vilina do Papagaios Novos, mieszka oprócz tego z 8 polaków. Jest jeden młyn w kolonji należący do kolonisty nazwiskiem Józef Furmaniak — W miasteczku jest szkoła brazylijska i kościół, także brazylijski. Jest 5 wend niemieckich i jedna piekarnia niemiecka. Nasza kolonja jest odległa o jakie 23 kilometry od miasta Palmeiry; jestto kolonja założona na gruntach które nasi bracia nabyli z rąk brazyljan, więc rozciągnięta jest przeszło na jakie 7 kilometrów. W kolonji zamieszkują przeważnie sami rolnicy.

Z poważaniem Józef Teledziński.

PONTA GROSSA 14 MAJA 1909.

Ze wszystkich plag trapiących społeczeństwo nasze tu w Paranie bodaj że największą są księża z zakonu „Verbum Divini“ w potocznej mowie „werbistami“ zwani. Panowie ci, to istni pruscy kulturtregerzy niosący pod płaszczykiem słowa Bożego szczerą chęć zniemczenia i wynarodowienia ludu polskiego.

I niestety znajdują się jeszcze takie strony i tacy ludzie, którzy nie tylko, że tym agitatorom niemczyzny w ich działalności nie stawiają przeszkód, ale nawet dają im pomoc.

A najbardziej już chyba upośledzona pod tym względem jest Ponta Grossa. Do niedawna mieliśmy takiego prusaka w osobie ks. Tyłeczka. Niemczył polski lud rok cały i w końcu ku ogólnej radości przeniósł się gdzieś w stronę Porto União. Lecz radość z wyjazdu ks. Tyłeczka krótko trwała, gdyż miejsce jego zajął drugi niemczak wabiący się ks. Franciszkiem. I o ile tamten przybierał przynajmniej czasami maskę polskości, o tyle ten drugi (Pfarer Franz) nawet tego trudu sobie nie zadaje.

Występuje w całej swej pruskiej bucie nie starając się nawet ukryć swych zamiarów obrzydzenia Polakom co polskie.

Do ilustracji jego działalności niech posłuży taki np. fakt: Tut. T-wo „Oświata“ chciało w rocznicą 3-go Maja urządzić nabożeństwo. Po długich wahaniach ks. Franciszek zgodził się na odprawienie nabożeństwa, lecz z warunkiem aby w kościele nie śpiewano „Z dymem pożarów“ bo on na to nie „bedzie pozwolić“ (słowa ks. Franciszka).

Dalej na kazaniu wygłoszonem nibyto z powodu rocznicy konstytucji 3-go Maja pan ten najgorszą jaka może być polszczyzną wygłaszał np. takie zdania, że „kto nie chodzi do kościoła ten nie Polak, a kto jest szczerym Polakiem, ten powiniem wstydzić się po polsku mówić, gdyż językiem tym, mówią ci co nie chodzą do kościoła“.

„Polska już nima i naród polska nima a takie ludzie, co inaczej mówią to masony, heretyki bo księdzy nie słuchają... — wołał ks. Franciszek na kazaniu ku zbudowaniu wiernych dusz polskich.

Czy to mało?...

Nie do uwierzenia jak może człowiek dojść do podobnej bezczelności, aby wobec ludu polskiego wygłaszać podobne mowy.

O biedny ludu polski, jak długo jeszcze będziesz wśród siebie trzymał i wspierał takich księży Franciszków i im podobnych, kiedyż poznasz, że oni po to tu do ciebie przyszli aby ci wydrzeć najdroższą po przodkach spuściznę, mowę polską i polskie obyczaje.

Ocknij się ludu polski i daj poznać żeś synem tych Bartoszów co za Kościuszki sprawili wrogom Racławice. Chcesz wiary świętej... pięknie to, że ją miłujesz, lecz niech ci tę wiarę wygłaszają nie usta niemieckiego przechery, lecz kapłana Polaka, który ci powie „Bracia, Bóg przedewszystkiem nakazuje miłować ojczyznę i rodzinną mowę“.

W. K.

KORESPONDENCJA Z GUARAUNY.

My koloniści z Guarauny jesteśmy zmuszeni zwrócić się do opinji publicznej ze skargą na fazendera Serja de Castro, którego fazenda przylega do naszej kolonji. Myśmy zbudowali prom na rzece Tibagi ku własnemu użytkowi i własnymi środkami. Otóż ów fazender swego promu nie posiada i korzysta z naszego, ale na tem nie koniec. My własnym kosztem utrzymujemy przwoźnika, który od obcych ludzi pobiera za fatygą swoją za przewóz od wozu 500 rs. Pewnego razu mniej więcej 4 miesiące temu, syn Serja de Castro w drodze powrotnej z Ponta Grossa po przeprawieniu się przez rzekę, miast zapłaty pieniężnej, odgrażał się, że zastrzeli przewoźnika, który po dówczas znajdował się w swoim domku przy rzece. Następnego dnia udał się fazender Serjo de Castro do miasta Ponta Grossy i sprowadził do rzeki dwóch policjantów, z zamiarem pochwycenia przewoźnika i odesłania go do policji w mieście. Lecz przewoźnika nie zastali w domku, gdyż przebywał o tej porze na kolonji. Znowóż na drugi dzień fazender sprowadził z miasta policjanta w cywilnym ubraniu, który zaaresztował naszego przewoźnika i pojechał z nim do miasta. Komisarz policji bez żadnego śledztwa odesłał naszego przewoźnika do Kurytyby, gdzie przesiedział bez żadnego śledztwa dwa dni w kadei. Dopiero na skutek naszych starań i zajęcia się całą sprawą, adwokat pojechał do Kurytyby, do szefa policji i uwolniono aresztowanego natychmiast, naturalnie adwokat otrzymał za swoją fatygę 400 milrejsów, nie licząc naszego czasu i postronnych wydatków zrobionych przy tej sprawie. W tych dniach myśmy byli zajęci przy spuszczaniu nowego promu na wodę. Wtym nadjechał znów ów fazender i zrobił nową awanturę. Myśmy nie dopuścili do tego, aby znowu miało się powtórnie odbyć oblężenie przewoźnika przez krewkiego fazendera, tylkośmy go odegnali, ale i tym razem fazender sprowadził komisarza i 3 policjantów; policjanci wypłazowali dwóch naszych kolonistów, i widocznem było, że chcą zrobić bójkę, gdyż nas obstawili dokoła, i skierowali swoje karabiny do naszych piersi. Fazender zaś nie szczędził nam obelg i groźb. Do jednego z naszych kolonistów posłał komisarz 3-ech policjantów, aby go aresztowali. Ponieważ nie było go w domu, nawymyślali będącej w domu żonie i zabrali 2 fuzje. Gdyśmy się stawili na śledztwo, a raczej wyjaśnienie tej sprawy, do miasta, to aresztowali 3-ch naszych kolonistów, którzy im w bardzo grzeczny sposób tłomaczyli całe zajście. Nowe koszta i nowe starania znowu spadają na nasze barki. I nikt nas nie może zapewnić czy znowu za jaki tydzień ten fazender nie zrobi podobnej awantury z narażeniem nas na obelgi, bicia, stratę pieniędzy czasu i t. p.

Racz Sz. Redaktorze umieścić ten artykuł, gdyż powinien on zwrócić na siebie uwagę i położyć kres tym wszystkim obelgom, stratom i t. p. nieprzyjemnościom. Udajemy się również ze skargą do rządu federalnego, gdzie spodziewamy się znaleźć wymiar sprawiedliwości, zaś gdy to nie odniesie należytego skutku, to będziemy interpelować w konsulatach państw Europejskich, i tą drogą poszukiwać zadość uczynienia, oprócz tego będziemy pisać do pism europejskich, z ostrzeżeniem dla ludzi, chcących się przenieść do Brazylji, aby wiedzieli co może ich tu spotkać.

Kreślimy wyrazy szacunku

Koloniści z Guaraony.

KOLONISTOM Z GUARAUNY. Korespondencja panów ze skargą na fazendera nie została w swoim czasie wydrukowaną ponieważ nie drukujemy nigdy artykułów i korespondencji anonimowych, podpis — koloniści — bez nazwisk nie wystarcza. Ponieważ jeden z panów w kartce, którą teraz otrzymaliśmy przyznał się do autorstwa korespondencji, podajemy ją w niniejszym numerze na jego odpowiedzialność.

Dziwimy się niewymownie że tak dzielni koloniści jacy zamieszkują Guaraunę dali sobą tak pomiatać jak to opisują.

Chodzenie ze skargami a nawet opłacanie adwokatów, jak panowie widzicie, nie przynosi żadnego skutku, tak samo nie przyniesie żadnego skutku udawanie się do rządu federalnego, ponieważ jest to sprawa li tylko stanowa, zależne od stanowej administracji i sądownictwa, daremnie panowie będziecie tracili czas i pieniądze:

Pisanie listów zniechęcających do Europy przyniesie tylko przeciwny skutek, właśnie sprowadzając braci, krewnych i znajomych do Parany, gdzie dziać się im będzie materjalnie lepiej niż w kraju, zwiększymy swoje siły, będziemy mogli skuteczniej opierać się przemocy i skuteczniej żądać sprawiedliwości; pamiętać powinniśmy, że tylko z silnymi się liczą, że tego, kto boi się upomnieć o swoje prawa, kto pozwala się lzyć i płazować nikt nie uszanuje, skazuje się sam na poniewierkę i skutki swego tchórzostwa przez całe życie ponosi.

Kronika.

KANDYDATURA PREZYDENTA REPUBLIKI. W Rio de Janeiro dnia 22 b. m. w senacie odbyła się sesja wszystkich przedstawicieli stanów Brazylji — deputowanych i senatorów, z wyjątkiem stanu São Paulo, na której jednogłośnie postanowiono popierać kandydatury na prezydenta republiki: obecnego ministra wojny marszałka Hermes da Fonseca i na wice-prezydenta dr. Wenceslau Braz obecnego prezydenta stanu Minas.

W STANIE CEARA od dłuższego czasu padają ulewne deszcze tak silne, że wszystkie uprawne grunta i plantacje stoją zalane wodą. Wszystkie rzeki i strumienia wylały. Komunikacja w głębi stanu jest uniemożliwiona. Straty olbrzymie.

Z SÃO PAULO donoszą, że dn. 24 b. m. kilka rodzin tamtejszych mieszkańców udało się na wycieczkę łodzią po rzece Tiete. Widocznie z powodu nieostrożnego zachowywanie się, łódź wywróciła się i kilka osób utonęło, między nimi jeden mężczyzna, trzy kobiety i jedno dziecko.

IMMIGRANCI W ubiegłym tygodniu przybyło do Kurytyby kilka rodzin immigrantów polaków z Podola rosyjskiego. Dn. 25 b. m. przybyło również 15 rodzin z Galicji i jedna rodzina z Lubelskiego z Królestwa. Przybysze ci prawdopodobnie zostaną umieszczeni na nowo zakładającej się kolonji Candido de Abreu.

MIGUEL CALMON. Na nowo założonej kolonji Miguel Calmon w ubiegłym tygodniu została zainstalowana stacja telegraficzna.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Janowi Matwiko.—„Oko Proroka“ nie posiadamy, wyszlemy natomiast kalendarz. O jakim artykule pan wspomina nie wiemy, zaznaczamy tylko, że nic bez podpisu nie umieszczamy.

P. Feliksowi Białemu.—Adres zmieniliśmy. Elementarz wyszlemy. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

P. Adalbertowi Burkotowi.—„Polaka“ wysyłamy regularnie pod pańskim adresem, prosimy upomnieć się na poczcie. Książki po otrzymaniu pieniędzy natychmiast wyszlemy. Pez papierowy argentyński równa się na monetę brazylijską 1 milrejsowi i 300 rejs.

P. Sewerynowi Zdanowiczowi.—Pieniądze otrzymaliśmy, obecnie prenumerata pańska opłacona do końca roku.

T-wo „Tadeusza Kościuszki“. Argentyna. Obraz Tadeusza Kościuszki i herb Polski wysłaliśmy; należy się nam za takowe wraz z przesyłką i opakowaniem 8$800; sumę tę potrąciliśmy z nadesłanych przez panów 10 pezów, resztę zaś w ilości 4$200 rs. wpisaliśmy na prenumeratę „Polaka“ na rok bieżący. Wszystkie numery „Polaka“ od początku roku wysłaliśmy powtórnie. Zwlekaliśmy dotychczas z wysyłką, gdyż oczekiwaliśmy na transport herbów z Europy.

P. Wincentemu Waldowskiemu.—Kalendarz ścienny, brakujący N. 8 „Polaka“ i początkowe dwa arkusze „Emisarjusza“ wysłaliśmy.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Zbrodniarzy zamierzano pierwotnie stracić z wielką pompą, w środku obozu. Aliści przyszła drobna wieść—o upadku Portu Artura.

To zmieniło pierwotny plan. Uważano, że w takiej chwili nie bardzo bezpiecznie jest igrać z ogniem wobec beczki prochu. A nie czym innym jak beczką prochu był nastrój ogólny, który wraz z tą wieścią opanował całą armję rosyjską, beczką prochu, która była mogła wybuchnąć w zupełnie niewiadomym kierunku.

I postanowiono załatwić się ze złoczyńcami cichaczem, byle sprawiedliwość nie ucierpiała, poukręcać im łby bez zbytniego hałasu, bez niepotrzebnych świadków.

Miejsce obrano dość daleko od obozu, między polami galoanu.

Jak przystało na porządną, przezorną administrację, wszystko też z góry zostało porządnie przygotowanem.

Gdy smutny kondukt przybył na miejsce przeznaczenia, został już sformowany czworobok żołnierzy z gotowymi w karabinach kulami, które za moment miały ugrzęznąć w bratnich piersiach, już nawet wygrzebane były w śniegu głębokie rowy, w które za moment zwalić się miały drgające jeszcze życiem ciała.

Jędrek przez cały czas ani razu nie spojrzał w twarz żadnego ze skazańców. Za to teraz wpatrzył się w te rowy wzrokiem nieruchomym, a z takim wyrazem, jakby za moment sam miał w nich spocząć.

Skazańców ustawiono rzędem nad rowem, z czworoboku wystąpił naprzód pułkownik, dyrygujący całą tą ceremonją.

— Może który z was ma jeszcze jakie ostatnie życzenie?

Głuche milczenie było mu za odpowiedź. Oczy wszystkich skazańców były zwrócone gdzieś hen, w dal niedoścignioną, jakby już teraz każdy z nich duchem był daleko od tego miejsca i od wszelkich ludzkich spraw, jeden tylko Jokodama przeszył aranżera smutnej uroczystości zimnym spojrzeniem i parsknął krótkim, drazgocącym śmiechem.

Pułkownik cofnął się do szeregu i skinął ręką.

— Cel!!

Lufy karabinów, równą, połyskliwą linją podniosły się ku górze.

Jędrek zamknął oczy, mozoląc się z błyskawiczną myślą, która go naraz olśniła!—zdjąć karabin i zaraz sobie w łeb palnąć, żeby to jednocześnie było—czy poczekać jeszcze, zobaczyć, jak to oni będą się w te rowy zwalali?!

I naraz, zanim jeszcze fatalne „pal"! zdołało z kolei wybiegnąć na usta komendanta, łodygi gaolanu zatrzeszczały, jakby tysiącem sierpów podcięte, powietrze wstrząsnęło się od krótkiej, zlewającej w jedno huknięcie salwy, która jednak rozległa gdzieś z boku, z pola.

Ten huk uderzył w niego, jak żelaznym drągiem.

Otworzył przerażone oczy—pułkownik i kilkunastu żołnierzy z szeregu tarzało się w przedśmiertnych skurczach po śniegu.

Jednocześnie poczuł na brzuchu dziwne gorąco, biały śnieg okrasił mu się w oczach purpurą, zachwiał się na dziwnie słabnących, jakby przetrąconych nogach i twarzą naprzód runął w przygotowany dla innych rów.

WNUK SZAMILA.

Pociąg zazgrzytał, zaszczękał buforami i zahamowany wprawną ręką, stanął, jak zziajany, drżący na całym ciele rumak, przed dworcem kolejowym Tyflisu.

Przybywały właśnie nowe oddziały wojska, sprowadzane na telegraficzne wezwanie gubernatora dla zduszenia w zarodku widma krwawej pożogi, co wybuchała już niepokojącymi płomykami między niedostępnymi zębatymi skałami Kaukazu.

Na peronie zamigotały czerwone z białymi kitkami kołpaki żandarmów, z drzwi dworca chlusnęła na peron ruchliwa fala smukłych postaci, okrytych czarnymi czerkieskimi burkami, z pod których błyskały długie, srebrem nabijane czerkieskie noże, w wysokich baranich czapkach nad śniademi twarzami, na których migotały ostre jak sztylety spojrzenia czarnych oczu.

To krajowcy biegli na spotkanie tych, z którymi niezadługo mieli nadzieję spotkać się oko w oko na innej drodze i przy innej sposobności.

Spojrzenia gospodarzy i przybyszów krzyżowały się jak ostre, zimne klingi szpad...

A gospodarze—byli to synowie niebosiężnych gór, nienawykłych jeszcze do niewoli, a przybysze—to byli synowie nizin nadwiślańskich nawykłych już do oblewania się potem krwi w walkach za niepodległość.

Przeznaczenie, obrawszy sobie za narzędzi ślepy rząd carski, puszczało ich teraz na siebie, jak naszczutych brytanów.

Z jednego z wagonów pierwszej klasy wysiadł za innymi młody oficer o śmiertelnie bladej twarzy, na której głęboko osadzone oczy gorzały, jak dwie ponure pochodnie.

W grupie stojących naprzeciw Czerkiesów rozległy się szybkie przyciszone szepty, wszystkie spojrzenia skierowały się na niego i jak sycząca rakieta, wypadł ku niemu ze środka jadowity, zabójczy głos:

— Zdrajca! Carski kat!

Młody oficer wstrząsnął się, jakby go żmija ukąsiła.

Twarz jego jeszcze bardziej pobladła, otchłanne oczy strzeliły piorunami, położył rękę na rękojeści szpady i piersią natarł na zaczepiających.

— Kto to powiedział?!—zapytał głuchym, zdławionym głosem.

Z grupy wystąpił młody, smukły jak topola Czerkies.

Spojrzał mu śmiało w oczy rozgorzałemi jak żużle ślepiami.

— Ja powiedziałem. Ja, twój mleczny brat, towarzysz twoich lat dziecinnych!

Oficer popatrzył sie na niego moment z natężeniem i migocące w jego oczach błyskawice gniewu roztopiły się w wyrazie poważnego smutku.

— Ty, Izmaelu!

Młody Czerkies roześmiał się z gryzącą ironją:

— Poznałeś pobratymcze? Poznałeś tego, który cię niegdyś z narażeniem własnego życia za koniec pasa zatrzymał, gdyś ze skalnej gałęzi na łeb w spienione nurty Tereku spadał? Cha, gdybym był mógł przeczuć wtedy w tobie zalążek tej myśli, która ci teraz o własnym narodzie zapomnieć kazała!

Młody oficer ze spokojną powagą położył mu rękę na ramieniu.

— Izmaelu, nie potępiaj mnie przed czasem. Tu nie miejsce i nie pora na sądy. I nie wam mnie sądzić. To należy do starców naszych. I dlatego...

Tu zwrócił się do wszystkich zebranych.

— Jutro o północy stawcie się wszyscy w Aule Dżigita!

Wśród zgromadzonych rozległ się szmer niezadowolenia.

— Jakim prawem śmiesz nam rozkazywać, ty, co sam pod zarzutem stoisz!?

Spojrzał na nich z nagłym przebłyskiem dumy w oczach.

— Prawem Szamilowego wnuka! Póki wyrokiem starszych nie zostałem osądzony, słuchać mnie macie. Potem możecie zdjąć głowę z mojego karku.

I znów zwrócił się wyłącznie do Izmaela.

— Izmaelu, twego starego ojca o czasową gościnę chcę prosić. Czy doprowadzisz mnie do progów domu jego?

Izmael z pewnym ociąganiem spojrzał po towarzyszach.

— Prawy Czerkies nawet jawnemu wrogowi nie odmawia gościny, gdy do wrót jego zapuka. Chodź!

Oficer skinął głową stojącym w ponurem milczeniu Czerkiesom.

Do jutra! I—dodał ciszej—niech każdy z was w pełnej zbroi się stawi. Aby, gdy przyjdzie chwila zdejmowania mej osądzonej głowy — tu zaśmiał się z goryczą—nikt nie znalazł się w przykrem położeniu pozostania biernym świadkiem w narodowej uroczystości!

Skończył i obaj, nie umawiając się co do najbliższego celu drogi, w milczeniu opuścili dworzec skierowali się w stronę miasta.

Młody oficer w zadumie rozglądał się dokoła, odświeżając sobie w pamięci wspomnienia tych miejsc, tych ulic i placów, które niejednokrotnie przebiegał w latach chłopięcych — Izmael towarzyszył mu również w milczeniu i tylko niekiedy obrzucał go z pod oka pytającem spojrzeniem.

— Konie moje są tutaj w gospodzie—rzekł wreszcie po pewnej chwili.—Czy chcesz nieco wypocząć przed dalszą drogą?

Zamiast odpowiedzi, oficer sam zapytał:

— A gdzie tutaj składy z odzieżą narodową? Zapomniałem.

Izmael w milczeniu skręcił w jedną z poprzecznych ulic i niebawem również w milczeniu wskazał palcem na wiszącą nade drzwiami zamiast szyldu burkę czerkieską.

Weszli do sklepu. Siedzący po turecku na dywanie Czerkies-kupiec nie podnosząc się, rzucił niechętnem okiem na oficerskie szlify.

— Czego chcesz, Rusak?

Oficer niecierpliwym ruchem wydobył z kieszeni wyładowaną banknotami sakiewkę.

— Zachowaj swą niechęć, stary, dla innych. Jam także czerkies. Dobierz mi według mojej miary cały strój czerkieski.

Kupiec poruszył się, jak na magiczne zaklęcie, wkrótce wychodzili ze sklepu obładowani tłumokiem, w którym mieścił się czerkieski żupan, papacha, burka, szerokie, jak „Czarne morze", szarawary.

— Jeszcze mi tylko kindżała brak i krzywej szaszki czerkieskiej — rzekł z ożywieniem oficer. — Gdzie najbliższa zbrojownia?

Izmael nie zmieniając ani na moment zimnego wyrazu twarzy, znów w milczeniu skręcił w inną ulicę.

Rusznikarz, kacap smoleński z kozią bródką i lisim wyrazem twarzy, z niedowierzaniem obrzucał spojrzeniem całą figurę oficera. zatrzymując się dłużej na jego twarzy o wybitnie kaukazkich rysach.

— Broni nie wolno teraz sprzedawać!

— Jakto mnie nie wolno, oficerowi?!

— A skąd ja mogę wiedzieć? Gdyby to chodziło o zwykłą broń oficerską, to nie mówię. Ale tak— kindżał, szaszka — skąd ja mogę wiedzieć! Może to akurat dla tego zucha — wskazał oczyma na Izmaela.

Oficer postąpił ku niemu o krok bliżej.

— Słuchaj-no, czy ty chcesz, żebym ja tobie tak po rosyjsku odrazu na cztery części mordę rozwalił? Ty nie widzisz, z kim mówisz!

Argument poskutkował cudownie. Żądana broń odrazu znalazła się w posiadaniu oficera.

Izmael po raz pierwszy spojrzał na niego mniej surowo.

— Już nic więcej nie potrzebujesz?

— Nic. Teraz do gospody.

Zaledwie znaleźli się w zamkniętym numerze, oficer rzucił w kąt swą oficerską czapkę, zaczął zrywać z siebie szynel, mundur.

Czynił to w milczeniu, a z taką pasją, że ubranie odrazu trzasnęło we wszystkich szwach, a oderwane guziki bryznęły jak grad po ścianach i kątach.

Potem jeszcze zaczął szczątki z wściekłością deptać nogami.

— Precz, skorupo hańbiącej niewoli! Niech ona zginie, jak ty tu giniesz!

Izmael przyglądał się tej czynności z uwagą i zamyśleniem.

W pewnej chwili podstąpił bliżej do wściekającego się oficera i twardy wyraz ponurej zaciętości zmiękł dziwnie w jego oczach, zaświecił błyskami szczerej serdeczności.

— Czawczewadze, więc naprawdę? Nie zamarło, nie wygasło jeszcze w tobie? Więc to wszystko, co mówili...

Młody—do niedawna jeszcze rosyjski oficer, a obecnie już typowy Czerkies — przerwał mu niecierpliwym ruchem ręki.

— Poczekaj! Może niebawem bardziej jeszcze zmienią się role. Może ja będę oskarżał, a wy będziecie pić gorycz wyrzutów. Gotów jesteś do drogi? spieszno mi do tej chwili!

Izmael wyszedł wydać odpowiednie polecenia. Wkrótce dwaj burkami okryci jeźdźcy wypadli z podwórca gospody i, bryzgając skrami z pod kopyt końskich, pomknęli, jak burza, przez ulice miasta.

Przechodnie pośpiesznie umykali im z drogi i oglądali się za nimi. Krajowcy z nieukrywanem uznaniem, wojskowi Rosjanie z nienawiścią, mimowoli sięgając rękami do broni.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe

ROZWÓJ CYWILIZACJI I BOGACTWA W POLSCE W KOŃCU XVIII WIEKU.

Gdyby się znalazł człowiek, coby nie wierzył, jak nauka do wszystkiego jest potrzebna, jak inną jest praca człowieka wykształconego a ciemnego, toby go można łatwo przekonać, stawiając mu przed oczy stan kraju, za Sasów i pod koniec wieku 18-go.

O ile można obliczyć, otrzymywano w Polsce rocznie zboża na początku panowania Stanisława Augusta 17 miljonów korcy, a po roku 1773 75 miljonów. W 1773 roku Rosja, Prusy i Austrja po raz pierwszy rozebrały ziemie polskie między siebie; straciliśmy 13.300 mil kwadratowych. Obszar się zmniejszył i na zmniejszonym uprawiano o 61 miljonów korcy więcej!

Toż to cud prawdziwy! Jakim się to stało sposobem?

Oto lepiej umiano sobie z ziemią poradzić i nie zostawiano jej tyle odłogiem. Jak mówią bowiem, za Sasów prawie połowa ziemi leżała nieuprawiona, bo i ludzi mniej było. W końcu zaś wieku 18-go ludność wzrasta, mnożą się miasta, podnosi handel i rzemiosła, bogacą się mieszczanie.

Coraz to coś nowego: powstają fabryki, dotychczas wcale u nas nieznane, pojawia się doskonałe sukno fabryczne, a szlachta postanawia nosić sukienne mundury wojewódzkie aby kupować wyroby krajowe, miast sprowadzać z zagranicy jedwabie, potrzebne przy stroju francuskim, a nawet polskim, jeśli miał być wspanialszym.

Sam wygląd miast się zmienia: zamiast kałuży, na ulicach i rynkach pojawiają się bruki, a na domach numery; latarnie oświetlają ciemne dotychczas zaułki. Warszawa przedewszystkim staje się wspanialszą. Na Krakowskim Przedmieściu wznoszą się pałace, a dalej za Nowym Światem i Alejami Ujazdowskimi powstaje prześliczny park Łazienki, z niedużym zgrabnym pałacykiem i teatrem, z pomnikiem króla Sobieskiego, tratującego koniem turka. Wszędzie widać pracę i staranie.

Aby podnieść handel, trzeba było ułatwić podróżowanie kupcom po kraju i przewóz towarów. Więc naprawiano drogi pocztowe, budowano mosty i szosy, osuszano bagna na Polesiu. Ponieważ nie znano jeszcze wówczas wcale kolei żelaznych, więc przewożenie towarów wodą na statkach żaglowych bez porównania było łatwiejsze i tańsze, niż ciągnienie ich końmi. Dlatego to rzeki uspławniano, a te które się do siebie zbliżały, łączono kanałami. Hetman wielki litewski, Kazimierz Ogiński własnym kosztem przeprowadził kanał pomiędzy dopływami Niemna i Dniepru. Że zaś Dniepr wpada do morza Czarnego, a Niemen do Bałtyckiego, więc tym sposobem od brzegów morza Bałtyckiego można było dopłynąć do Czarnego. Inny kanał, zwany Królewskim, połączył dopływy Wisły i Dniepru. Tym sposobem utworzyła się nowa droga między dwoma morzami.

Wszystkie te starania sprawiły, że, o ile za Sasów podróżni narzekali na złe drogi w Polsce i radzili je omijać, o tyle zalecali je w końcu osiemnastego wieku. Nawet przyznają, że poczty były szybsze niż w Prusach, podróż mniej nudna i, czym prawdziwie pochlubić się możemy, we dnie i w nocy w najczarniejszych lasach żadna napaść nie spotkała podróżnego —można było jechać zupełnie spokojnie, a nocą nawet powóz bez dozoru zostawić.

Piękne to świadectwo, a mamy je nie od jednego. Zapisało to kilku cudzoziemców. I musi być prawdą ta uczciwość naszych przodków, skoro co kwartał przewożono do Warszawy z Krakowa, Poznania i innych miast kasę skarbu państwa, liczącą około miljona złotych, a przewożono te pieniądze bez wypadku.

Wł. W.

Rozmaitości.

KASA WYDAJĄCA RESZTĘ.

O ciekawym wynalazku donoszą pisma lwowskie. Kupiec tamtejszy pan Janik, zajmujący się z amatorstwa mechaniką, wynalazł kasę, która automatycznie wydaje resztę. System jego opiera się na zasadach następujących: Kasy rejestrujące, wprowadzone już w tylu sklepach przeznaczone są do kontroli, czy zapłacone pieniądze za towar w całości do kasy wpływają. Wszelako zawarta w nich gotówka dostępna jest każdemu, kto je otwiera, a więc daje możność nieprawnego wyjęcia pieniędzy. W maszynach Janika gotówka jest stale zamknięta; maszyna przyjmuje automatycznie wypłatę, rejestruje każdą sprzedaż podwójnie, a nadto oblicza i wypłaca w okamgnieniu resztę automatycznie z zamkniętego magazynu. Przy każdej omyłce lub chęci wyrządzenia szkody maszyna wypowiada służbę automatycznie, wskazując jednocześnie omyłkę.—Poprawić ją może jedynie właściciel, posiadający klucze od kasy, który jednocześnie kontroluje omyłkę. Wynalazca opatentował swoją kasę we wszystkich krajach świata, poczem udał się do Paryża. Zawiązano tam Towarzystwo akcyjne, w celu eksploatowania wynalazku. Nosi ono firmę: „Societe generale francaise des Caisses payeuses et de controle systeme Janik".

NAJNOWSZE ŚRODKI WOJENNE.

Jeszcze przed kilku laty — jak pisze jeden z dzienników wiedeńskich — sądzono, że walczenie na wojnie zbliska, potykanie się żołnierza z żołnierzem należy już do niepowrotnej przeszłości. Po zaprowadzeniu zwłaszcza karabinów repetierowych dowodzono powszechnie, że nadzwyczajna doniosłość strzałów tej najnowszej broni palnej, wykluczy na zawsze walkę zbliska, a prowadzenie wojny oprze na zręcznych obrotach. Powiadano „zwycięży armja posiadająca lepsze buty". Ostatnia wojna rosyjsko-japońska gruntownie zadała kłam tej teorji. Pod Portem Artura, pod Mukdenem i w licznych innych bitwach tej niesłychanie uciążliwej wojny Rosjanie i Japończycy walczyli piersią w pierś, a bagnet, na który spoglądano z lekceważeniem, odzyskał napowrót swoje prawa. W wojnie tej używali Japończycy także granatów ręcznych, które już od stu przeszło lat poszły w zapomnienie. Po wojnie rosyjsko-japońskiej wszystkie prawie mocarstwa zaczęły zajmować się bronią do walki na bliskość, czyniąc na tem polu rozległe próby, co znów dało pochop do nowych wynalazków. Obecnie w armji serbskiej zaprowadzone zostały granaty ręczne, którym fantazja laików przypisuje niebywałe zalety.

Przypominamy sobie stare obrazy z czasów wojny siedmioletniej. Grenadjerzy, posiadający bomby ręczne z płonącymi lontami siali postrach naówczas. Ale od owego czasu granaty ręczne przestały być postrachem dla żołnierza. Granat podobny jest z reguły dla rzucającego i jego otoczenia równie groźny, jak dla nieprzyjaciela.

Niedawno czyniono w armji austrjackiej doświadczenia z granatami ręcznymi nowego rodzaju. Granat ten ma mniej więcej wielkość i kształt cylindra od lampy, napełniony jest ekrazytem i wybucha skutkiem uderzenia. Na dnie granatu przytwierdzony jest sznur, za pomocą którego można granat puścić w ruch obrotowy, a następnie rzucić na odległość około 100 metrów. Jeżeli sznur wypuszczony zostanie w niewłaściwej chwili, granat paść może w szeregi rzucającego i zamiast nieprzyjacielowi, przynieść szkodę własnemu wojsku. Równie zgubne skutki powstają, gdy żołnierz padnie od kuli, zanim wyrzuci granat, który wybucha na miejscu i zabija stojących w pobliżu towarzyszów.

W ostatnich czasach ulepszono także i bomby ręczne, które mogą stać się rzeczywiście bronią bardzo skuteczną. Bomby te mają oddawać małym oddziałom, nie mającym artylerji, takie usługi, jak działa. Bomba taka ma kształt kuli średniej wielkości, a na dnie ma wpuszczony cienki pręt. Napełniona jest nową, nieznaną dotąd materją wybuchową, której działanie ma być niszczącem, i zaopatrzona jest w zapalnik perkusyjny. Za pomocą wielce misternego przyrządu żołnierz przytwierdza taką bombę do lufy karabinu przy jej otworze, poczem wkłada do karabinu specjalny do tego celu nabój. Żołnierz mierzy, pociąga za kurek, a skutkiem strzału bomba leci na odległość około 60 metrów i, uderzając o ziemię, wybucha, niszcząc wszystko w promieniu 11 metrów. Bomby takie w każdym podrzędnym oddziale armji wspólnej austrjacko-węgierskiej ma otrzymać kilku ludzi. Sfery wojskowe do tej nowej broni przywiązują dosyć wielkie nadzieje, zwłaszcza przy szturmie na miejsca ufortyfikowane.

Nowym środkiem wojennym innego rodzaju są pociski balonowe. Balon na uwięzi jest niejako okiem armji nowożytnej. Unosi się na wysokości kilkuset metrów, a w łodzi jego znajduje usługi telefon. Z tej wysokości oficerowie donoszą swoim generałom o ruchach wojsk nieprzyjacielskich. Oczywiście obie strony walczące usiłują nawzajem zniszczyć te balony celnymi strzałami. Dotąd używano do tego celu dział o lufach dających strzały w górę, ale nie zawsze jest możliwe działa takie umieścić na odpowiednich pozycjach. Prócz tego mierzenie do balonu nie jest rzeczą tak łatwą. Wobec tego powstała myśl zaopatrzenia tak piechoty, jakoteż i konnicy, w pociski balonowe, wyrzucane za pomocą karabinów Manlichera.

Pocisk ten ma zajmującą konstrukcję. Tylna jego część jest wydrążona i zawiera materję palną, przeznaczoną do wywołania wybuchu gazu, którym jest balon wypełniony. Ażeby zaś pocisk, mający wielką szybkość, przebiwszy powłokę balonu, nie poleciał dalej bez wywołania pożądanego skutku, na końcu jego jest umieszczony następujący przyrząd: Cztery sprężyny, przylegające ściśle do podłużnych ścian pocisku, umieszczone są za nim. W chwili, gdy kula opuszcza lufę, sprężyny owe otwierają się i wirują razem z kulą naokoło jej osi podłużnej skutkiem tego, że wnętrze lufy karabinowej nie jest gładkie, lecz ma wypukłe, wokoło idące paski. Kula taka rozdziera powłokę balonu mniej więcej na przestrzeni metra kwadratowego, a równocześnie materja palna w tyle pocisku powoduje wybuch gazu w balonie i zupełne jego zniszczenie. Załoga znajduje śmierć, spadłszy na ziemię.

Noc, jak powiada poeta, jest wrogiem człowieka. Podczas wojny każda armja obawia się ciemności nocnych. Pod osłoną nocy nieprzyjaciel zazwyczaj przygotowuje niespodziewane ataki i wtedy górą jest ta strona, która zna lepiej teren. Podczas wojny w Afryce południowej Anglicy w taki sposób ponosili najcięższe straty. Wobec tego zarząd armji austrjackiej zwrócił uwagę na pociski świetlne, zaopatrzone w materję świecącą i przyrząd spadochronowy, skutkiem czego dosyć długo unoszą się w powietrzu i rzucają światło na znaczną odległość.

W najnowszych czasach wynaleziono pociski świetlne dla karabinów. Wypełnia je masa, złożona głównie z magnezji, która paląc się, daje intensywne światło. W ten sposób także małe oddziały mogą w nocy oświetlać teren. Na ostatek wspomnieć należy o nowych granatach, które przeznaczone są dla dział, strzelających w górę. Granaty te napełnione są również nową materją wybuchową, której skład chemiczny jest tajemnicą. Dotychczas używane granaty rozpryskują swoje odłamki w kierunku strzału, to znaczy naprzód. Skutkiem tego pociski podobne nie mogą przynieść wielkich strat oddziałowi, ukrytemu za szańcem dosyć wysokim. Mówiąc technicznie, stożek rozproszenia pozostawia wielki kąt martwy. Nowy granat zapobiega temu, gdyż odłamki swoje rozrzuca w kierunku odwrotnym, to jest w tył. W ten sposób oddział, ukryty za wysokim szańcem, wcale już nie będzie chroniony przed działaniem podobnych granatów. Na przyszłość ochrony przed tymi granatami będą mogły dać tylko dachy betonowe.

STATYSTYKA WDOWCÓW I WDÓW.

Dzienniki paryskie ze świeżo ogłoszonej statystyki ruchu ludności podają następujące dane o wdowcach: 73 proc. wdowców jeszcze przed upływem roku od śmierci żony wstępuje w nowe związki małżeńskie, gdy tymczasem 15 proc. czeka przynajmniej do końca tego terminu. Dziesięciu wdowców żeni się już po sześciu tygodniach od pogrzebu!... Niewiadomo czy wdowy nie spieszyłyby się również, ale prawo francuskie zabrania im wychodzić za mąż przed upływem trzech kwartałów od śmierci męża. Koniec końców ku zawstydzeniu wdowców, tylko 25 proc. wdów zawiera nowe małżeństwa po upływie 10 miesięcy, 50 proc. czeka rok, a nawet dwa lata. Te, które dłużej zostają »wiernemi«, liczą średnio około 50 lat.

Niemniej skwapliwi do wiązania się węzłem hymenu są rozwiedzeni. Tu jednak rozwódki są nieco ostrożniejsze: tylko 5 proc. z nich wychodzi zaraz za mąż, a 60 proc. czeka niekiedy dwa lata. Wreszcie 35 proc. nie wychodzi już powtórnie za mąż.

Natomiast mężczyźni są »niepoprawni«. Pomimo przykrych doświadczeń, 76 proc. z nich odrazu szuka nowych przygód w małżeństwie, 2 proc. odbiera sobie życie z rozpaczy, 9 używa »swobody kawalerskiej 5 do 6 lat, a tylko 11 proc. ma już dosyć małżeństwa...

„SĄD BOŻY".

(Z ciemnej Rosji).

Ciekawą sprawę sądził niedawno temu odeski sąd. Dzienniki rosyjskie piszą:

W mieszkaniu stróża Tryszyna gnieździł się mały artel [związek] roboczy, brukujący ulicę. —Do tegoż stróża zaszedł pewnego razu znajomy Bulgar Piotr Duczo i zanocował. Rano brukarze wyszli do roboty, zostawiwszy śpiącego staruszka, kiedy zaś wrócili na południe na obiad, Andrzej Olejnik zauważył brak 8 rb. w swym kuferku. Naturalnie podejrzenie padło na bulgara.

Próżno starzec przysięgał się na wszystkie świętości, że pieniędzy nie brał, a nawet nie widział... nie uwierzono mu.—Sumienie ludzkie nie znosi wątpliwości i stara się je w ten albo w ów sposób rozstrzygnąć. W danym wypadku ktoś z obecnych zaproponował zastosowanie „Sądu Bożego".

— Posadźmy staruszka na blasze kuchennej. Wtedy zobaczymy.

Myśl przyjęto; co dziwniejsza, zgodził się nawet sam interesowany; wyczerpawszy wszyskie środki obrony, nabożny staruszek wierzył niezachwianie, iż w ten sposób dowiedzie swej niewinności i rzekł.

— A no, cóż? posadźcie. Jestem niewinny, więc blacha mnie „nie weźmie".

Posadzono staruszka na rozpalonej blasze kuchennej, zdjąwszy poprzednio z niego tę część ubrania, która łącznie z kamizelką i marynarką stanowi garnitur męski i czekano co będzie.

Dał się czuć swąd spalonego ciała... Cztery minuty przesiedział nieszczęśliwy starzec na blasze, wreszcie zdjęto go z niej i położono na łóżku [siedzieć oczywiście nie mógł] i zapytano, co robić, gdyż stary Duczo nie przyznał się do niepopełnionej winy.

Uradzono posłać do wróżki. Ta dała odpowiedź, iż „ukradł nie ten, którego posądzacie, lecz rodak wasz, człowiek z ulicy." Po tej wyroczni, rzeczywisty sprawca kadzieży, Marczenko, (jeden z brukarzy), upadł na kolana przed storturowanym niewinnie starcem i rzekł:

— Daruj, bracie! Bóg widzi, zapracuję u majstra pieniądze, rubla ci dam.

I stary darował, wziął na rachunek 50 kop. i poszedł do szpitala.

Przeleżawszy w szpitalu miesiąc, Duczo wyszedł zeń jeszcze chorym i kaleką, gdyż rany nie pogoiły się, a co gorzej zrastały się nieruchomą szramą, tak, że ani chodzić, ani siedzieć nie mógł.

Wobec tego Marczenkowi wytoczono sprawę karną o torturowanie i zadanie ran ciężkich.—Przysięgli biorąc pod uwagę, że obwiniony działał nieświadomie, nie zdając sobie dokładnie sprawy z ogromu przestępstwa — zmienili kwalifikacje przestępstwa, dzięki czemu odeski sąd okręgowy skazał go tylko na rok i 8 miesięcy więzienia bez pozbawienia praw.

Drobiazgi.

WESOŁY ZŁODZIEJ.

(Humoreska).

Po załatwieniu wstępnych formalności, mówi sędzia do oskarżonego o kradzież Bartka:

— Więc macie 55 lat?

— Tak, panie sędzio. „Starość nie radość".

— Czy wy wiecie, że za czyn popełniony czeka was surowa kara?

— Tak! „Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza".

— Co was do tej kradzieży spowodowało?

— Ot, „bez pracy nie będzie kołaczy".

— Kradzież to przecie nie praca!

— Proszę pana sędziego: „Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki".

— Głupstwa gadacie, odpowiadajcie na pytanie!

— Tak: „Głupich nie sieją, sami się rodzą".

— Przyznaliście się, że już was raz sąd za kradzież karał.

— Tak: To było już dawno, kiedym był młody: „Każdy początek jest trudny", panie sędzio.

— Wy wiecie, że macie mówić szczerą prawdę.

— Tak, panie sędzio. Wiem, wiem. „Prawda zawsze na wierzch wylizie".

— Powiedzcie mi, o której porze zakradliście się do domu pana B.

— „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje", panie sędzio, ja sobie tak myślał, że Boga oszukać nie można.

— Odpowiadajcie krótko na moje pytanie.

— Panie sędzio! „Co się prędko wznieci to nie długo świeci".

Zniecierpliwiony sędzia przerywa i woła ze złością: — Odpowiadajcie tylko, o co was pytam, a nie gadajcie niepotrzebnych rzeczy.

— Z przeproszeniem prześwietnego sądu, „Nie od razu Kraków zbudowany", a „Co nagle to po djable"

— Jeżeli mi nie będziecie odpowiadali na moje pytania, to każę was za nieposłuszeństwo do kozy wsadzić.

— Panie sędzio „Z dużej chmury mały deszcz", a „Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń".

— Czy przyznajecie się, żeście u pana B. w nocy z 10-go na 11-go zeszłego miesiąca skradli 17 kur?

— Panie sędzio! „Co za wiele to nie zdrowo", a „łatwiej komu radzić niż dopomódz". co prawda, tyle nie było, ale tak na pewnika nie wiem, ile tam tego mogło być.

— Czy to były młode czy stare kury?

— »Dobre słowo mało kosztuje, a wiele pomaga«, a co do starości ich, to tylko wiem że »nie godzi się pogardzać starymi, bo każdy »będzie stary«. Zresztą »jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami«.

Sędzia i ławnicy wybuchają głośnym śmiechem.

— Panie sędzio, przepraszam, że tak....

Co chcecie powiedzieć? pyta sędzia.

— »Po śmiechu poznać głupiego« i »rozpusta ciało i duszę gubi«.

— Więc to prawda, żeście te kury ukradli?

—Co robić panie sędzio. »Mało, a dobrze«; trzeba »więcej słuchać, niż mówić«, bo »im więcej cierpliwości, tym więcej mądrości.«

Za kradzież, ktorej się dopuściliście, skazuje was sąd na cztery tygodnie więzienia i koszta. Czy macie przeciwko temu co do powiedzenia?

— »Czego unikać nie można, trzeba cierpliwie znosić«. Toć pan sędzia wie, że »dał ci Bóg dary, używaj miary, a co te koszta.... no.... »Starczyło na ryby, to i na pieprz starczy«, ale to panu sędziemu powiem, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada a mściwy zawsze dwa razy traci«.

— Czy zgadzacie się na karę?

— Cóż robić! »Staropolska jest cnota, przed nikim nie zamknąć wrota.« Do więzienia już pójdę i na nikogo sarkać nie będę, bo »kto za tobą kamieniem, to ty za nim chlebem« i —»miej nad każdym stworzeniem miłosierdzie«.

SKROMNE ŻYCZENIE.

Doktór: — Widzę, że smakuje panu jajko, To dobrze.

Chory: — Smakowało by mi lepiej, gdyby tak troszeczkę urosło.

Doktór: — jakto? Żeby jajko urosło?

Chory: — No, żeby tak dostało skrzydełek i piersi...

Zawiadamiamy

szanownych klientów

że nasz oddział Towarów bławatnych

PRZENIESIONY ZOSTAŁ DO NOWEGO LOKALU

Plac Tiradentes Nr. 5

upraszamy kupujących o łaskawe ZWRACANIE SIĘ DO LOKALU TEGO

Paulo Hauer & S-ka.

Telefon 236.

Guilherme Etzel

PRAÇA DA ORDEM N. 4
Telefon Nr. 136

Poleca Szanownej publiczności kurytybskiej i okolic następujące świeżo otrzymane towary:

Śliwki, daktyle, jabłka, gruszki, brzoskwinie, rodzynki, ananasy, winograd, sago, arrorut, krochmal pikle, marmeladę, goyabadę, gałki muszkatałowe, czekoladę, cukier waniljowy, wanilję, biały pieprz, herbatę hamburgską i t. d. i t. d.

Cement, szkło, pendzle i szczotki, oleje i farby, tran, saletra, siarka, lonty, naboje.

Przybory stołowe z aluminjum, kreolina, rtęć, pain-expeller.

NASIONA WSZELKIE.

GRAMATYKA POLSKO-PORTUGALSKA
cena z przesyłką 2$000.
Księgarnia polska — Caixa postal 122
Kurytyba.



PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD ZŁOTNICZY I ZEGARMISTRZOWSKI
FRYDERYK KOPF
Kurytyba
ulica São Francisco Nr. 27.

Słynne zegarki amerykańskie „Keyston Elgin" i szwajcarskie „Omega".
Reperacje uskuteczniа szybko i dobrze

Dom handlowy

Ludwik Rose



Pługi

WSZELKIE NARZĘDZIA
Piły
Heble
Świdry
Gwoździe
Druty
Obcęgi

SIECZKARNIE



Zamki
Okucia
Zawiasy
Śruby

PRZYWÓZ BEZPOŚREDNI



Drut kolczasty
Maszyny do szycia
Naczynia kuchenne
Szyby przycięte
Lampy

Wymiana wszelkich pieniędzy

Młynki do kukurydzy.



NAJWIĘKSZY SKŁAD
Zegarów, zegarków i wyrobów ze
WIKTOR GUGISCH
ul. José Bonifacio, Nr. 10
Kurytyba—Parana.

Sprowadza wprost z Europy: zegarki kieszonkowe, ścienne, stołowe, budziki, łańcuszki. Pierścienie ślubne i inne, okulary,—binokle, kompasy, termometry i t. d.

Wykonywa wszelkie reperacje tak w zegarkach jakoteż i w innych przedmiotach złotych, srebrnych i t. d.

Ceny najprzystępniejsze!

Na wszelkie reperacje, daję na rok gwarancję!

!! WAŻNE DLA SZKÓŁ !!

TABLICE ORTOGRAFICZNE

ułożone przez Bogucką, Niewiadomską i Warnkównę zawierające trudniejsze wyrazy, rozmiaru 80x55 cm.

do nabycia
w Księgarni Polskiej

komplet (10 tablic) z przes. poczt. 3$500
„ naklejony na płótno 12$000

KSIĘGARNIA POLSKA

Curityba — Caixa postal 122.

Następujące, nadzwyczaj zajmujące książki, świeżo otrzymano w ograniczonej ilości:

(Ceny podajemy z przesyłką pocztową)

Najpiękniejsze czarodziejskie baśnie polskie 800
Królewicz żebrak. Opowiadanie historyczne według Twaina. Bardzo zajmujące opowiadanie o królewiczu angielskim i żebraku tak podobnym do niego, że nawet krewni się mylili 500
Historja o karzełku z dużym nosem. Zajmująca bajka przez Wilhelma Hauffa 500
Zbiór najpiękniejszych deklamacji miłosnych i wesołych, z dodaniem śpiewek i piosnek dla rozrywki młodzieży płci obojga 800
Dzieci stepów. Ciekawe opowiadanie z wojen Amerykańskich przez Henryka Wilda. Przekład z angielskiego 600
Jezioro śmierci. Opowiadanie z życia Amerykańskich podróżników według Tenimora Coopera 800
Napad w pustyni czyli krwawe dzieje lasów indyjskich 800
Pożar w kopalniach— nadzwyczajnie zajmująca powieść uwieńczona nagrodą 1000 dolarów na konkursie w Chicago 600
U dzikich w niewoli, czyli odwage zwycięża. Opowiadanie na tle wojen Malajskich 600
Wesoły deklamator. Wybór najpiękniejszych deklamacji i monologów, zebranych dla rozweselenia towarzystwa 800
Figlarz Warszawski. Zbiór wesołych żartów i anegdot. Zebrał i wydał Dowcipniś 700
Czarni niewolnicy, czyli przyjaciel negrów. Opowiadanie z wojen meksykańskich, według Mayne-Reyda 800
Korsarze Chińscy, czyli Czarne flagi. Opowiadanie z życia marynarzy 800
Ścinanie głów. Opowiadanie historyczne z wojen indyjskich 800
Rinaldo-Rinaldini. Życie i czyny słynnego bandyty włoskiego 800
Jak się stać miłym w towarzystwie i pożądanym dla kobiet. Obszerny zbiór przepisów towarzyskich z zastosowaniem wszelkich wesołych lub smutnych okoliczności życia, wraz z cennemi wskazówkami pozyskania miłości i powodzenia u kobiet 800
Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe, czyli sztuka dowiedzenia się o swym losie za pomocą kart lub figur symbolicznych 900
Wielki najdoskonalszy Sennik Polski, opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg egipskich i perskich, zawierający 5000 snów, sposoby kładzenia kabały i t. d. 900
Miljon snów. Nowy wielki sennik, opracowany według najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk. 900
Żyd wieczny tułacz. Słynna powieść Eugenjusza Sue. 10 tomów, cena 6$500
Pracownicy morza. Powieść przez Wiktora Hugo — 4 tomy 3$500
Kościół Panny Marji w Paryżu powieść przez Wiktora Hugo 3$500
Tajemnice ręki i głowy 5$800

POWIEŚCI JULJUSZA VERNE

500 miljonów Begumy 2$700
Na około księżyca
Pięć tygodni na balonie 2$700
Pustynia lodowa 2$700
Gwiazda południa 2$700

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . . 1$200
Część II . . . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . 2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
cz. II. 1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna.
Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej . 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
Geologia—Archibald Geikie . 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy . . ! . . 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie . . ! . 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . ! 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 46 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie ! . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 500
Michałko 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . ! . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
" " " " II. 600
" " " III. .. 700
Mali bohaterowie . . 300
Rikityki 200
Żona z jarmarku 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr, ... 800
Zwycięzca z pod Kircholmu ! 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
" " " " II. . . 500
Scyzoryk . . ! . . 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . , . 800
Bór . . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich .
2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow: z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczona Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny ! 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków ! . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . ! 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000

J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . 1.900
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . , 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Wielkie Officium . , 2$600
" " w oprawie ozdobnej 3$600
" " " skórkowej 4$200
" " " sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
" " opr. ozdobna . 1$900
" " w pół skórce . 2$600
" " opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
" " w opr. ozdobnej 1$800
" " " " 2$600
" " " " w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
" " opr. w półskórce 4$700
" " opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk, złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
" " " lepsze płótno 3$100
" " w oprawie ozdobnej 3$600
" " opr. w półskórek 4$200
" " opr. w ozdobne płótno angielskie: 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. . . 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek . 4$200
Głos duszy,—opr. w płótno złocone . . 4$700
" " opr. prostsza . 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn . 5$200
" " " wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc. . 2.900
" " " ozd. : 3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd. ; 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga . . 3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie . 38$000
Pismo Św. w obrazach : 19$000
Nowy testament . 13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.—Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowglego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 200
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
Bajki i wiersze. 400
Wybór wierszyków. . 300
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 400
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybót poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Idalki. 200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
Coś. Len. 300
Cień. Śpiewak z pod strzechy 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Świerszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400
Pewnego dnia. 500
Froim. Zając. 300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
Upiór 400
Z dziennika starego dziada. 400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
W oknie. Nauczyciele sieroty. 300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
Tadeusz Reyten. 300
Sawa. Pan Borowski. 400
Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
Na Oceanie Atlantyckim. 300
Z puszczy amerykańskiej. 300
Kamizelka: Michałko. 300
W puszczy. 400
Wilk, psy i ludzie. 400
Wilki. Wesołego. 300
Ksiądz Piotr. 250
Chałat. 300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
Łukasz Stempel. 250
Mundur. Jaszczult, 250
Dwie siostry. Przewoźnik. 250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek 250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek 500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
Wawrzyńcowie. 300
Sielanka. Legenda żeglarska. 250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii 250
Orso. Sachem. 300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe 300
Łusia Burlak. 400
Wiosna. 400
Dola. 300
Co się dzieje w gniazdach. 300
Kulisi 450
Bokser. 200
Bitwa o chrążankę. 450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
Wojciech Zapała. 200
W Winiarskim forcie. 200
Urbanowa. 200
Miłosierdzie gminy, 300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
Janko Cmentarnik. 250
Niepłakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy